

Kraków wrogi dla turystów (i mieszkańców)

Andrzej Jajszczyk

2008-09-04, ostatnia aktualizacja 2008-09-04 22:28

Nasze miasto ma szansę na sukces w turystyce tylko wtedy, gdy będzie miastem przyjaznym dla własnych mieszkańców — pisze Andrzej Jajszczyk*



Fot. Michał Lepecki / AG
Ogródek kawiarniany na Rynku
Głównym w Krakowie

Zmniejszająca się liczba turystów przyjeżdżających w tym roku do Krakowa musi stanowić dla nas ważne ostrzeżenie. Wyjaśnianie słabszych wyników wyłącznie silną złotówką i wzrostem cen biletów lotniczych jest nieuzasadnionym uproszczeniem i chowaniem głowy w piasek. Przyczyn jest znacznie więcej i obejmują one także wszechobecny brud, braki w infrastrukturze, złą promocję, krótkowzroczną chciwość wielu żyjących z turystyki osób, przedsiębiorstw i instytucji, a przede wszystkim brak szerszej wizji rozwoju miasta, którego ważnym elementem tożsamości i dochodów powinna być turystyka.

Dyskusja o turystach w Krakowie jest zdominowana przez podejście polegające na postulowaniu takiego kształtowania miasta i jego instytucji, aby było ono jak najbardziej atrakcyjne dla turystów. Niektórzy chcieliby zapewne przekształcić Stare Miasto i Kazimierz w park rozrywki. Zapomina się często przy tym, że miasto ma przede wszystkim dobrze służyć jego własnym mieszkańcom. Gdy tak będzie, chętnie przyjadą też do nas turyści.

Brak wizji rozwoju miasta

Koncentracja ruchu turystycznego na niewielkich, wybranych fragmentach miasta, jak Rynek Główny, okolice Wawelu czy Kazimierz, ogranicza znacznie pojemność turystyczną Krakowa i zniechęca do wielokrotnych jego odwiedzin. A przecież tak być nie musi. Mamy przecież urocze Podgórze, interesujące Dębniki czy coraz bardziej atrakcyjną dla turystów Nową Hutę. Niestety, zaniedbano zupełnie rozwój nowych obszarów Krakowa, tak aby były one dobrymi miejscami do życia i pracy, atrakcyjnymi również dla turystów. Zamiast tego zafundowano nam chaos i bezład. Brak jest ładnej przestrzeni publicznej, jak place czy parki, a także brak znaczących dzieł architektury współczesnej, która coraz częściej jest magnesem przyciągającym gości z zewnątrz. Wystarczy tu wspomnieć turystyczną rolę dzieł Santiago Calatravy w hiszpańskiej Walencji,

muzeum Guggenheima projektu Franka Gehry'ego w Bilbao czy, na razie potencjalną, imponującego kilometrowego czerwonego muru, projektu Jeana Nouvela, pod włoskim Bergamo. Takich przykładów można zresztą podać dziesiątki. Zamiast tego mamy tandetnie wyglądające budynki nowych hoteli, panoszące się wszędzie budy i budki, a także pomniki przypominające koszmarnie powiększone odpustowe figurki.

Innym problemem jest rozdzielenie atrakcyjnych turystycznie obszarów Krakowa. Przejście pieszo ze Starego Miasta na Kazimierz wymaga sforsowania zapory w postaci ul. Dietla. A przecież Planty Dietlowskie były jednym z najpiękniejszych miejsc naszego miasta. I nadal mogłyby odgrywać rolę barcelońskiej Las Ramblas, gdybyśmy odważyli się na schowanie pod ziemię tramwaju, a być może nawet puszczenie tunelem ruchu samochodowego. Boję się jednak, że podobnie jak przy innych pomysłach, rozlegnie się głośne wołanie, że to jest niemożliwe, że za drogo, że grunt po bagnistym korycie Starej Wisły się do tego nie nadaje, że przebudowa wymagałaby zbyt dużo czasu itd. Ta ogólna niemożność to, niestety, nasza polska specjalność. A przecież w chińskim Hangzhou, mało znanym poza Chinami mieście położonym na południowy zachód od Szanghaju, w którym piszę ten tekst, potrafią zbudować liczne tunele samochodowe, w tym długi tunel pod dnem bagnistego jeziora, odciażający ulice śródmieścia. Tunel trasy szybkiego ruchu poprowadzono pod zabytkowym śródmieściem meksykańskiej Guadalajary. Kto nie wierzy w budowę tuneli na bagnach, niech zajrzy do metra w Petersburgu.

Nadal nie powstają zapowiadane wielokrotnie kładki dla pieszych i rowerzystów nad Wisłą. Taka kładka, łącząca Wawel z muzeum Manggha, mogłaby zaktywizować odcięte od centrum Dębni. Oczywiście pod warunkiem rozwiązania problemu przekroczenia ul. Konopnickiej przez, co się ostatnio proponuje, umieszczenie jej również w tunelu.

Rozwiązanie wymienionych problemów wymaga odważnej, nowoczesnej i całościowej wizji naszego miasta. Krakowa jako metropolii, a nie skansenu otoczonego urbanistycznym i architektonicznym śmietnikiem. Niestety, tracimy najlepszy czas, w którym można było skorzystać z wielkich europejskich pieniędzy, tak jak to zrobiono na przykład w Hiszpanii.

Oferta dla turystów

Ważnym elementem dyskusji o turystach w Krakowie jest pytanie, na kogo powinniśmy stawiać, czy na przysłowiowych „pijanych Anglików”, czy na turystów wyrafinowanych i wymagających. Myślę, że to fałszywa alternatywa. Tak jak miasto powinno służyć wszystkim mieszkańcom, tak też powinniśmy mieć ciekawą ofertę dla różnych grup odwiedzających. Ma to też tę zaletę, że stabilizuje ruch turystyczny, uniezależniając nas częściowo od koniunktury i mód. Starajmy się więc przyciągać miłośników historii i zabytków, osoby pragnące przeżyć natury religijnej, uczestników konferencji, szkoleń i sympozjów, kuracjuszy, ale też ludzi, którzy chcą się po prostu dobrze zabawić.

Nie zaniedbujmy turystów z Polski! Zapatrzeni w gości z zagranicy zapominamy, że często traktują oni Kraków jako miejsce tranzytowe w drodze do Oświęcimia czy Wieliczki. Zabytki i miejsca, z których tak jesteśmy dumni, są najważniejsze dla Polaków, jako świadkowie naszej wspólnej historii. Dla cudzoziemców są to jedne z bardzo wielu zabytkowych obiektów, których często lepsze i bogatsze wersje można znaleźć we Włoszech, Hiszpanii czy Francji. Dla nich bardziej liczy się atmosfera i magia miejsca oraz jakość usług. Polacy przyjadą zawsze, o ile przełkną mordercze ceny hoteli, posiłków czy biletów wstępu. Już teraz rodzinny tydzień w Atenach czy Barcelonie może być tańszy niż pobyt w Krakowie.

Czego może oczekiwać turysta w Krakowie? Niestety, szczególnie w okresie wakacyjnym, stanowczo zbyt mało. Większość teatrów jest zamknięta na cztery spusty. Muzea, poza obłożonym Wawelem, nie cieszą się zbyt wielkim zainteresowaniem. Wynika to częściowo z ich umiarkowanej atrakcyjności, szczególnie dla zagranicznego turysty, wczesnych godzin zamykania i drogich biletów. Mam wrażenie, że wyrobieni turyści chętnie by obejrżeli Galerię Sztuki Polskiej XX wieku w Muzeum Narodowym, ale po prostu o niej nie wiedzą. Nie możemy ciągle doczekać się Muzeum Kantora, którego świetna i nietypowa sylwetka ma szansę przyciągać zwiedzających. Nadal nie powstało Centrum Sztuki Współczesnej, planowane na Zabłociu. A właśnie młoda sztuka polska może liczyć na szczególne zainteresowanie.

Niewykorzystaną szansą jest Muzeum Lotnictwa. Ciekawe zbiory mogłyby przyciągnąć tłumy, gdyby były odpowiednio eksponowane i lepiej reklamowane. Obawiam się, że budowa nowego, ciekawego architektonicznie pawilonu niewiele zmieni. Moim zdaniem bardziej przydałaby się dużo większa hala, a także wspierany przez państwo systematyczny i przemyślany program pozyskiwania nowych eksponatów. Warto wrócić do pomysłu sprzed kilku lat, by w rozbudowywanym terminalu w Balicach umieścić niewielką część ekspozycji, która przyciągałaby zwiedzających do głównych terenów muzeum.

Ciekawy program wystawienniczy Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha” byłby bardziej dostępny, gdyby powstała wreszcie kładka dla pieszych przez Wisłę, a także gdyby powiodły się plany budowy obok obecnego budynku Galerii Europa — Daleki Wschód, w której ma eksponować się obiekty z Chin, Korei i innych krajów Dalekiego Wschodu. Cieszą plany powstania muzeum PRL-u w dawnym kinie Światowid w Nowej Hucie. Mam jedynie nadzieję, że ekspozycja nie ograniczy się do zdjęć z budowy dzielnicy i kombinatu oraz nudnej dokumentacji oporu przeciwko komunizmowi, ale będzie interaktywną i dowcipną prezentacją tamtych smutnych czasów, tak jak to proponowali Andrzej Wajda i Krystyna Zachwatowicz. Tylko wtedy placówka przyciągnie zwiedzających i spełni swoją rolę edukacyjną.

Niezależnie od istnienia oferty różnych imprez muzycznych i kameralnych koncertów, nadal Kraków nie ma sali koncertowej z prawdziwego zdarzenia, nie mówiąc już o zbyt słabym poziomie naszych filharmoników, by przyciągnąć na koncerty gości odwiedzających nasze miasto. Niewątpliwie atrakcyjny dla turystów, nie tylko w jego warstwie muzycznej, jest coroczny Festiwal Kultury Żydowskiej.

Przewodnicy

Ważną rolę w postrzeganiu Krakowa odgrywają przewodnicy. Jest wśród nich wielu wspaniałych fachowców, umiejących mówić ciekawie i na odpowiednim poziomie szczególności do różnych grup turystów. Niestety, spotykamy i przewodników bardzo słabych. Całkiem niedawno słyszałem na Wawelu koncesjonowanego przewodnika, któremu stiuki pomyliły się ze sztukateriami. Zupełnie absurdalny, moim zdaniem, jest zakaz oprowadzania grup, często przyjaciół i znajomych, przez amatorów. Sam często, znając dobrze osoby ze zwiedzającej grupy — ich poziom i zainteresowania — chętnie pokazałbym miejsca czy obiekty zupełnie nietypowe. Czasami chodzi po prostu o pięciominutowe objaśnienie pojedynczego obiektu — czy w tym celu też należy zatrudnić przewodnika? Troska o poziom oprowadzania mogłaby się sprowadzić po prostu do umieszczania w punktach informacji turystycznej czy w ulotkach informacyjnych ostrzeżeń, że przewodnicy niekoncesjonowani takiego poziomu nie gwarantują. Jeżeli zaś motywem obecnych ograniczeń są obawy o ewentualne ukryte dochody przewodników z przypadku, to zająć się tym powinien raczej urząd skarbowy, a nie rada miasta. Obawiam się, że głównym motywem obecnych zakazów jest ochrona interesów kolejnej grupy zawodowej.

Transport

Turystów, ale też i nas samych, trzeba jakoś do Krakowa przywieźć, a później odtransportować. Lotnisko, dworce kolejowy i autobusowy, parkingi, a także komunikacja miejska czy taksówki to pierwsze wizytówki miasta. Niestety, często to wizytówki fatalne. Nie mam już siły pisać o potwornym brudzie panującym na dworcu PKP, fatalnym oznakowaniu dojść do niego, pozamykanych kasach w czasie wakacyjnego szczytu czy żądaniach podania numeru pociągu przy kupowaniu biletu. Absolutnym skandalem jest to, że zbudowane ze dwa lata temu windy z peronów na płytę parkingową są nadal nieczynne! Głęboko wierzę, że rozwiązanie tych problemów mógłby wymóc zarząd miasta. Są i problemy, na które nie mamy pewnie bezpośredniego wpływu, w tym na przestarzałe, wolne i brudne pociągi, a także całkowite niedopasowanie wyjść z wagonów i peronów na dworcu. Często obserwuję jak osoby starsze, niepełnosprawne czy dzieci z prawdziwym strachem i trudem pokonują bardzo szeroką szczelinę dzielącą wagon od peronu. Na dworcu kolejowym w Hangzhou taka szczelina to ok. 3 cm. Mogę dodać, że sterylnie czysty pociąg, którym przyjechałem tu z Szanghaju osiągał chwilami 190 km/godz., a są przecież w Chinach pociągi znacznie szybsze.

Obok dworca PKP jest dworzec autobusowy. To zupełny ewenement w skali światowej. Nie da się bezpośrednio przy nim wysadzić z samochodu żadnego pasażera. Z płyty nad dworcem PKP, na której można to zrobić, jest natomiast ok. 200 m całkiem skomplikowanej drogi.

Lotnisko w Balicach wygląda na tym tle znacznie lepiej, ale daleko mu do portu lotniczego miasta z ambicjami. Tracimy kolejne tanie linie, wakacyjne loty czarterowe rozpoczynamy i kończymy częściej w Pyrzowicach. Odwleka się zapowiadana od dawna rozbudowa. Dlaczego w peruwiańskim odpowiedniku Krakowa, czyli Cuzco, w którym ląduje bardzo niewiele samolotów dziennie, pasażerowie mają do dyspozycji rękawy, a u nas musimy nadal przesiadać się do autobusów? Żałośnie małe są sklepiki w terminalu, a w nich królują oklepane produkty zagraniczne. Dlaczego nie można tam kupić na przykład polskiej Wyborowej Exquisite w butelce zaprojektowanej przez światowej sławy architekta Franka Gehry'ego, co można zrobić na lotniskach w Pyrzowicach, Gdańsku czy Warszawie? Muszę jednak podkreślić, że jest i jasny punkt: to sklep Krakowski Kredens — dobra wizytówka Krakowa i Polski.

Dojazd z lotniska do miasta jest skandaliczny. Jedna linia autobusowa 292 o małej częstotliwości odjazdów (raz lub dwa razy na godzinę) przebiega z dala od większości hoteli w centrum miasta. A przecież trasa tego autobusu była kiedyś całkiem niezła, dopóki dziwnym trafem nie umieszczono przystanku końcowego przy Krakowskiej Szkole Wyższej. Zupełnie idiotyczna jest cena biletu o 10 groszy wyższa niż w przypadku normalnego autobusu miejskiego. Czy zysk z tych 10 groszy zrekompensuje frustracje turystów przyłapanych ze zwykłym biletom? Na szczęście już wcześniej zlikwidowano w krakowskich autobusach i tramwajach inną pułapkę związaną z opłatami za przewóz bagażu. Może by wyrównać też ceny biletów? Trzeba przyznać natomiast, że same niskopodłogowe autobusy prezentują się całkiem niezłe. Gdyby jeszcze ich kierowcy nauczyli się kilkunastu najpotrzebniejszych zwrotów po angielsku, a nie opryskliwie spławiali pytających o coś turystów. Nikt nie wymaga, aby potrafili w języku Szekspira dyskutować o dziełach Kanta, ale bardzo wąsko wyprofilowane opanowywanie języka jest skutecznie praktykowane w wielu krajach, szczególnie pod kątem obsługi turystów.

Kolejka z Dworca Głównego do Balic jest na razie żalonym substytutem. Dopiero jej zintegrowanie z terminalem, elektryfikacja i poprawa torowiska może uczynić z niej coś, co nie będzie zbywane uśmiechem politowania. Pozostają taksówki. Te zawsze są dla mnie testem kraju, do którego przyjeżdżam. Gdy są absurdalnie drogie czy gdy nigdy nie mogę być pewien ile zapłacę za kurs tą samą trasą, wiem, że jestem w kraju trzeciego świata. Takie wrażenie

wynosi wielu odwiedzających nasze miasto. Decyzja radnych, by pozwolić na zupełną dowolność w ustalaniu taryf i granic stref, doprowadziła do wyraźnego wzrostu cen oraz ułatwiła nabijanie nas w butelkę. A tego turyści nigdy nie zapominają. Trudno w takiej sytuacji liczyć, że polecą Kraków znajomym czy przyjadą tu ponownie. Kraków jest również jedynym miastem na świecie, gdzie korporacje taksówkowe nie przyjmują zamówień kursów na określoną godzinę. Korporacje nie zdobywają się też na potępienie i eliminowanie naciągaczy wśród przedstawicieli własnego fachu. Potrafią za to głośno narzekać, że liczba turystów spada.

Osobny problem to parkingi. Brakuje zarówno dogodnych parkingów w centrum, jak i na obrzeżach miasta. Te, które istnieją, często wyglądają żałośnie. Szczególnie wstydlivy jest parking dla autobusów pod Wawelem. Mimo że wbudowany przez prezydenta miasta kamień węgielny stoi już bardzo długo, nie widać początku przebudowy tego tak ważnego fragmentu Krakowa. Na osłode mamy trwającą obok budowę dużego parkingu podziemnego. Miejmy nadzieję, że wkrótce zniknie też parking przed głównym gmachem Muzeum Narodowego, a obecny parkingowy — patrzący z pomnika Stanisław Wyspiański — znajdzie sobie lepsze miejsce. Duszące się z braku miejsc parkingowych samochody powróciły, niestety, na ul. Szeroką. Co gorsza, Kanonicza — najbardziej magiczna ulica Krakowa — zmienia się stopniowo w parkingowisko. Najwyraźniej widać, że miasto straciło już jakiegokolwiek panowanie nad wydawanymi pozwoleńiami wjazdu do miejskich stref parkowania, pomijając fakt, że moim zdaniem na Kanoniczej nie powinno w ogóle być miejsca dla samochodów.

Hotele

Cieszy, że w Krakowie w ostatnich latach przybywa hoteli najróżniejszych kategorii. Szkoda, że większość nowych budynków jest słaba architektonicznie. Miasto nie wymogło też na inwestorach zastosowania materiałów odpowiednio wysokiej klasy. Niestety, ceny krakowskich hoteli przekraczają w większości granice przyzwoitości. Za mniejsze pieniądze można przenocować w miastach dużo bardziej atrakcyjnych. Ktoś powie, że nie ma tu o czym dyskutować — o cenach decydują po prostu prawa rynku. Warto, by jednak krakowscy hotelarze pamiętali, że fama o wysokich cenach w naszym mieście roznosi się szeroko, co boleśnie odczują w okresie dekonjunkury. Jeszcze bardziej reputację hoteli szargają nieładne praktyki, których nie spotkałem nigdzie na świecie, takie jak żądanie pełnej zapłaty za wszystkie dni pobytu na kilka tygodni przed przyjazdem (spotkałem się z taką sytuacją w dwóch hotelach w kwietniu). Na tych łamach opisywano też częste przypadki przyjmowania rezerwacji w hotelu w centrum miasta, a następnie pod byle pretekstem, na przykład awarii, umieszczania klienta w innym hotelu na obrzeżach Krakowa. Spotyka się też zwyczajną bezmyślność. Na przykład hotel znanej międzynarodowej sieci wysłał do zagranicznych uczestników organizowanej przeze mnie konferencji potwierdzenia rezerwacji wyłącznie w języku polskim. Nie dziwny się, że coraz więcej turystów omija Kraków szerokim łukiem.

Restauracje

Kraków słynie z restauracji. Są wśród nich bardzo dobre. Moi znajomi spoza Krakowa zachwycają się często pomysłowym i ładnym wystrojem lokali, a także panującą w nich atmosferą. Niestety, znaczna część stosuje prosty model biznesowy — zakładając, że większość turystów zjawia się w restauracji tylko raz w życiu należy ich złupić, jak tylko to możliwe. Jak to wpływa na reputację naszego miasta, widać po malejącej liczbie gości. Opisany model eliminuje oczywiście lokalnych klientów, którzy tak naprawdę są najcenniejsi, ponieważ ich obecność mało zależy od cen biletów lotniczych. Wielu europejskim turystom nie podoba się również coraz częściej spotykane w menu zdanie: „obsługa nie jest wliczona”. To amerykańskie podejście, pozwalające na utrzymywanie personelu z napiwków, wymusza je od klientów, a

jednocześnie powoduje niestabilność dochodów kelnerów i dużą ich rotację, co z kolei obniża na ogół jakość obsługi.

Turystyka kongresowa

Turystyka związana z kongresami, konferencjami czy szkoleniami jest u nas niedoceniana. Centrum kongresowe z prawdziwego zdarzenia ma dopiero powstać przy rondzie Grunwaldzkim. Brak wizji włodarzy miasta, którzy w odpowiednim czasie nie zadbali o wykupienie odpowiednich terenów, spowodował, że ładny i funkcjonalny budynek centrum zaprojektowany przez Krzysztofa Ingardena nie będzie dobrze powiązany z dużym hotelem, a to praktyka powszechnie stosowana. Sprawa jest tym bardziej ważna, że hotele w centrum nie będą łatwo dostępne. Tym, którzy nie wierzą, proponuję spacer w listopadowy, deszczowy wieczór z miejsca, w którym ma powstać centrum, na przykład do hotelu Sheraton przez most Dębnicki bądź Grunwaldzki. Właśnie listopad, grudzień czy marzec to idealne z punktu widzenia infrastruktury turystycznej miasta miesiące na organizowanie konferencji. W tym czasie turyści są na wagę złota. Co ważne, turyści kongresowi są często wymagający, ale też zostawiający w mieście sporo pieniędzy. Odwiedzają muzea, uczestniczą w koncertach, korzystają z restauracji. Ciekawy też jestem, gdzie w Krakowie da się zorganizować elegancki bankiet, będący obowiązkową częścią większości konferencji, dla tysiąca czy tysiąca pięciuset osób? Chętnych do organizowania konferencji w świecie nie brakuje i warto zadbać, by planowane centrum nie stało puste z powodu wspomnianych ograniczeń.

Brak presji ze strony miasta na inwestorów spowodował, że krakowskie hotele mają nadzwyczaj skromne możliwości, nawet jeżeli chodzi o organizację mniejszych konferencji. Dziś już coraz rzadziej wystarcza kilka wypożyczonych od uczelni sal wykładowych (w ciągu roku akademickiego i o to trudno). Liczy się kompleksowość i jakość usług.

Turystyka religijna

Kraków odwiedza co roku bardzo wielu pielgrzymów. To turystyka szczególna. Skoncentrowana na sanktuarium w Łagiewnikach, niepozostawiająca w Krakowie znaczących pieniędzy (przynajmniej w stosunku do liczby przyjeżdżających osób), mało zainteresowana samym miastem. A przecież może być inaczej. Wystarczy zachęcić do wędrowania krakowskimi śladami Jana Pawła II (ale raczej nie szlakiem jego wątpliwej jakości pomników). Warto by podjąć dawny pomysł budowy placu między kościołem św. Floriana (pierwszym krakowskim kościołem Karola Wojtyły) a wyjściem z przyszłego dworca PKP — Galerii Krakowskiej. Mógłby tu znaleźć się główny punkt informacyjny dla pielgrzymów, kierujący ich do innych ważnych miejsc. Przy okazji nowy plac wprowadzałby wszystkich turystów, przybywających pociągami do Krakowa, od strony najbardziej reprezentacyjnej, czyli od pl. Matejki.

Turystykę religijną ożywi zapewne powstanie w Łagiewnikach Centrum Jana Pawła II. Szkoda tylko, że planowane budynki będą przypominały socjalistyczne osiedla powstające w latach dwudziestych ubiegłego wieku w Niemczech. Czy pielgrzymi muszą być skazywani na trzeciorzędną architekturę, zamiast czegoś, co rozwinęłoby ich nie tylko duchowo, ale także estetycznie?

Estetyka miasta

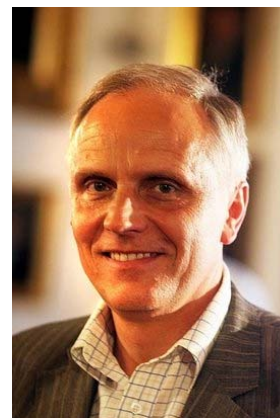
Pisałem już na początku tego artykułu o chaosie urbanistycznym i architektonicznym Krakowa. Jeśli dodamy do tego poustawiane bez ładu i składu tablice reklamowe, brzydkie szyldy, reklamy zakrywające latami fasady budynków, to wyłania się niezbyt optymistyczny obraz perły polskich

miast. Uzupełnieniem kiczowatych reklam są elementy sprowadzające Kraków do Disneylandu, jak kolorowe karety zamiast dorożek czy wszechobecne meleksy.

Ale najgorszy jest zwyczajny brud. Niemyte tygodniami chodniki, ślady po gumach do żucia, zaśmiecone i zaniedbane trawniki. Że może być inaczej, świadczy czysty chodnik przed restauracją McDonald's na ul. Floriańskiej. Brudna jest też Wisła. Przy barkach stojących przy moście Dębnickim kłębią się plastikowe butelki i torebki, a także obumarła roślinność. Chyba wypadałoby to regularnie sprzątać. Nieszczęściem są zbyt liczne gołębie. Z przerażeniem patrzę na bawiące się z nimi dzieci. Ciekawy jestem, czy rodzice pozwoliliby na taką zabawę ze szczurami, a przecież pod względem epidemiologicznym te zwierzęta chyba zbyt wiele od siebie nie odbiegają. No i wreszcie sprawa publicznych toalet — powinno ich być znacznie więcej. To skandal, że nie ma żadnej na Rynku Głównym. A da się to zrobić. W chińskim Hangzhou czyste i bezpłatne toalety są na każdym kroku. Do tego wyraźne do nich drogowskazy. A przecież Chińczycy startowali ze znacznie niższego poziomu. Pamiętam ich toalety dwadzieścia lat temu — nie da się tego opisać.

* * *

Ujawniający się kryzys w ruchu turystycznym wymaga zdecydowanych i długofalowych działań. Rozwiązania doraźne niewiele pomogą. Musimy po prostu tworzyć lepsze i piękniejsze miasto dla nas wszystkich. Wymaga to wysiłku, pieniędzy, a często też poświęcenia własnych czy grupowych krótkoterminowych interesów. Potrzebny jest przemyślany program i współdziałanie wszystkich partnerów — zarządu i rady miasta oraz zainteresowanych rozwojem turystyki przedsiębiorców, przede wszystkim hotelarzy i restauratorów. Kraków powinien być czymś więcej niż skansenem otoczonym tandetą. Budujmy i urządzajmy go tak, by żyło się nam dobrze, a turyści chcieli zwiedzać również stworzone przez nas domy i dzielnice.



*Prof. Andrzej Jajszyk pracuje w Katedrze Telekomunikacji AGH